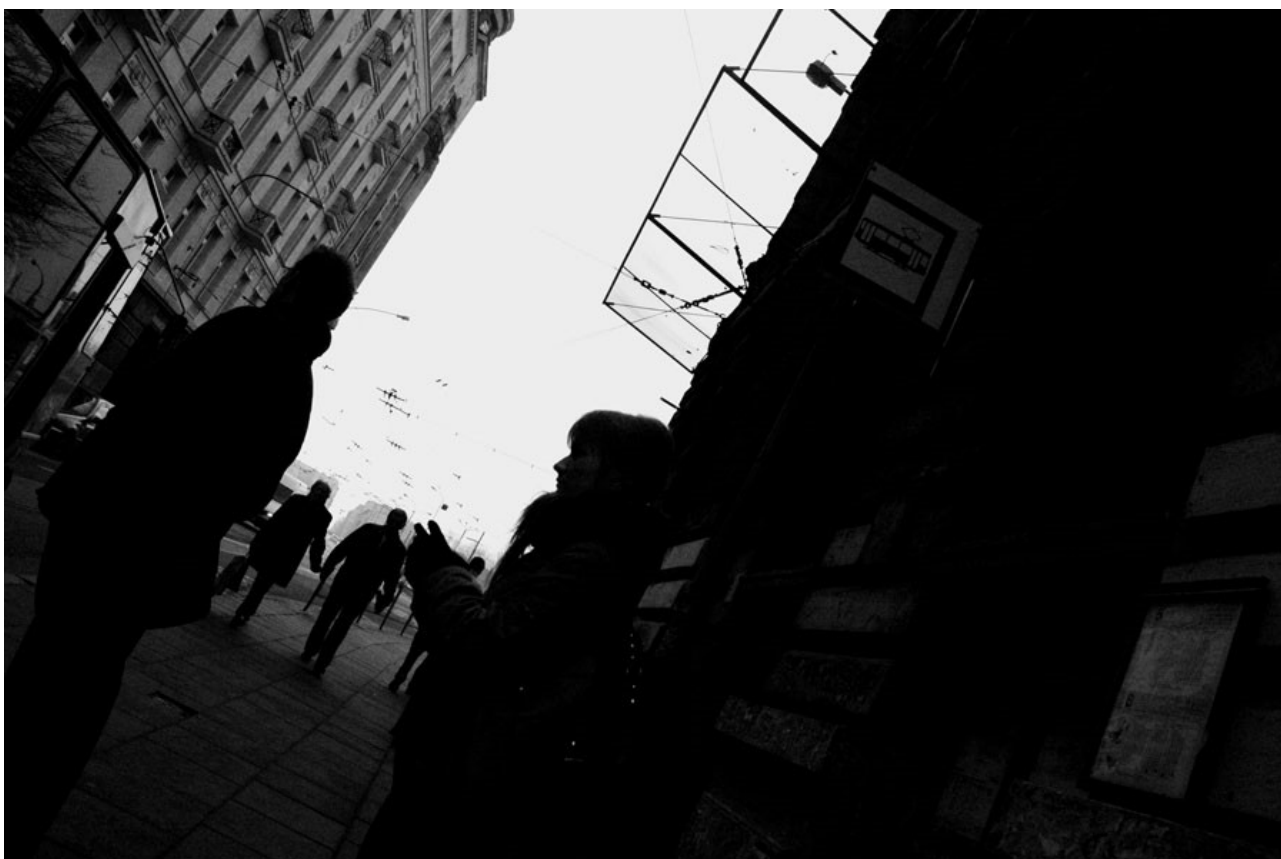


Myśl nie jest instrumentem, który ma nam pomagać żyć w harmonii z życiem dookoła nas. Dlatego właśnie tworzycie te wszystkie problemy ekologiczne. Lecz planeta nie jest w niebezpieczeństwie; to my jesteśmy w niebezpieczeństwie.

U.G.

/ POKÓJ 300/301

TEKST I FOTOGRAFIE: MARCIN PINIAK



Łódź ul. Próchnika 1. Trzecie piętro. Anarchistów z pokoju 300 i ekologów z pokoju 301 pomimo wielu ideowych podobieństw różni wiele. Pierwsi wciąż są ruchem oddolnym i nie komercyjnym, drudzy są formalnie zorganizowani i coraz bardziej przypominają instytucję nie zaś ruch alternatywny.

Łódź - miasto fabryka. Miejsce o charakterze motelu - gdzie nikt nie chce zostać. To miasto stale obiecujące jednak o sile magicznej hamującą inicjatywę jak powiedział łódzki artysta Jacek Bieleński. Miasto liczy prawie osiemset tysięcy osób, z czego jedna czwarta nie ma pracy. Najczęściej bezrobotni to młodzi ludzie pomiędzy 18 a 34 rokiem życia, wśród nich wiele osób to

absolwenci szkół wyższych. Języki obce, kilka fakultetów, młodość, wigor - jednak nikt ich nie chce. Niektórzy wyjeżdżają z tego miasta w poszukiwaniu pracy, inni zostają skazani na beznadzieję nieskutecznych Urzędów Pracy, sezonową pracę poniżej kwalifikacji. To miejsce dżungla - gdzie bezwzględność toruje drogę do sukcesu.

W tym mieście pracują 32 super i hipermarkety, których pracowników nie stać na kupno większości towarów, którymi handlują. Miasto odrapanych kamienic, bezpańskich psów, kibiców, faszystowskich haseł na ścianach. Piotrkowska - wizytówka miasta. Ulica imprez, protestów, akcji. Ulica - kontrast. To tu są najważniejsze urzędy, puby, tutaj jest najwięcej żebrzących i młodzieży ubranej w trendy ciuchy. Tu przemawiają politycy, bezrobotni, ekolodzy, anarchiści. Wśród nich bywają ludzie, którzy próbują coś zmienić.

Obecnie są w Łodzi dwie społecznie alternatywne inicjatywy. Łódzka Federacja Anarchistyczna i ekolodzy tworzący pismo „Obywatel” i „Obywatelski Ruch Ekologiczny”. Obie te inicjatywy „żyją” obok siebie, tuż za ścianą w pokoju 300 i pokoju 301 w kamienicy na trzecim piętrze przy ulicy Próchnika 1 nieopodal Placu Wolności.

Na tym samym piętrze w pokoju 307 ma swoją siedzibę Antyklerykalna Partia Postępu Racja, a kiedyś w tym miejscu miało siedzibę Narodowe Odrodzenie Polski organizacja o skłonnościach rasistowskich i faszystowskich, której członkami często są młodzi Skinhedzi. Anarchistów z pokoju 300 i ekologów z pokoju 301 pomimo wielu ideowych podobieństw różni wiele. Pierwsi wciąż są ruchem oddolnym i nie komercyjnym, drudzy są formalnie zorganizowani i coraz bardziej przypominają instytucję nie zaś ruch alternatywny.

Pokój 300

Je suis anarchiste

Maciek uczy się w drugiej klasie liceum od trzech lat działa w Federacji Anarchistycznej w Łodzi. Jest szczupły, ma kolczyk w brwi, czarną koszulkę z emblematem punkowego zespołu, wojskowe spodnie. Przyjechał na rowerze, nie pali, trenuje tajski boks. Ma bardzo wiele obiekcji do otaczającej go rzeczywistości.

Uważa, że wszystko opiera się na kombinacji hierarchii i własności. Odzwierciedla się to w stosunkach międzyludzkich, w pracy, rodzinie. Tak samo Państwo jego zdaniem jest instytucją jak najbardziej hierarchiczną, gdzie ktoś decyduje za ciebie jak masz żyć. Dla niego anarchizm to działanie tu i teraz, reagowanie na to, co się dzieje na bieżąco a także stwarzanie dla siebie możliwości życia jak najbardziej wolnego.

Nie popiera podejścia anarchistów z Czarnego Bloku, którzy opowiadają się za radykalizmem i walką z systemem w każdy możliwy sposób i każdymi metodami. To właśnie ta grupa często pierwsza

atakuje na manifestacjach alterglobalistów. Maciek nie zgadza się z ich taktyką, uważa, że oni chcą zmieniać świat globalnie, on natomiast chce stworzyć w swym najbliższym otoczeniu świat, w którym mógłby żyć i czuć się wolnym.

Jednak uważa, że wydarzenia, jakie miały miejsce w Pradze podczas antyszczytu, czyli walki z policją miały o tyle pozytywny wydźwięk, że dzięki nim ludzie w ogóle usłyszeli o czymś takim jak globalizacja, zresztą on sam właśnie wtedy zainteresował się anarchizmem. Jeżeli chodzi o nazi - skinów w tej chwili nie ma takich problemów, on sam tylko raz przeżył taką sytuację. Siedmiu skinów a ich tylko trójka, ale jakoś się rozeszło po kościach, jak przyznaje goście byli mało konkretni. Dzięki działalności SHARP - ów i ANTIFY, która polegała na pacyfikowaniu skinów, jest teraz w miarę spokojnie.

Generalnie uważa, że stosowanie przemocy może mieć uzasadnienie w odniesieniu do nazistów czy rasistów, jednak walka z systemem i jego aparatem przymusu za pomocą pięści, kamieni czy butelek jest daremna. W Federacji, zajmuje się biblioteką, w jego wypadku wszystko zaczęło się od czytania i ściągania plików o tematyce anarchistycznej. Federację znalazł w jakimś polskim piśmie, gdy na zdjęciu wyczytał adres internetowy FA z jakiejś flagi, którą trzymał jeden z demonstrantów.

Maciek uważa, że można robić wiele, „zajebistych” akcji bez jakichkolwiek dotacji. Jest też zdania, że najwięcej mówią ci, który najmniej robią. Tak postrzega „szczekaczy” z internetowych stron wolnościowych. W przyszłości chciałby studiować pedagogikę, nie chce być zniewolony przez pracę, chciałby połączyć pracę z „wolnościową inicjatywą”, żyć z zabawy. Nie chce ograniczyć swojego życia i decyzji jedynie do kwestii pieniędzy

Jedzenie zamiast bomb

Piotr Oryński gra na imprezach jako DJ „Pewex” specjalizuje się w muzyce lat 80 - tych, jest także prezenterem radia „Żak”. Skończył informatykę, a później przez dwa lata studiował produkcję filmową w łódzkiej Filmówce. Absolutnie nie uważa się za anarchistę, wręcz nie lubi żadnych ideologii, wizualnie nie wyróżnia się niczym szczególnym. Jednak przyłączył się do anarchistycznej akcji „Jedzenie zamiast bomb”, czyli rozdawanie bezdomnym i głodnym darmowych wegetariańskich posiłków na ulicach Łodzi.

Pierwsza tego typu akcja odbyła się w styczniu 2001 roku w przejściu podziemnym przy dworcu Łódź Fabryczna. Od tego czasu każdego roku w okresie jesienno - zimowym anarchiści wyruszają z darmowym jedzeniem na miasto.

Piotr z ciekawością odnosi się do wszelkich ruchów alternatywnych jednak woli się realizować pomagając innym. Ma znajomych, którzy są zaangażowani w tego typu inicjatywy, jednak jego filozofia życiowa nie jest związana z żadnym ruchem. Jak sam przyznaje do „jedzenia zamiast bomb” trafił przypadkiem.

Udostępnił w internecie filmy, zdjęcia o tematyce wolnościowej i demonstracjach. I za sprawą tych publikacji skontaktował się z nim

Romek z łódzkiej FA zaproponował mu udział w akcji bez jakiegokolwiek ideologii. Przyłączył się. Główny motor tych działań to ludzie z FA, jednak pomagają im różni ludzie. Robią zrzutkę pieniężną, kupują składniki, załatwiają potrzebne naczynia, sprzęty i gotują. Później pomagają przy rozdawaniu posiłków. Nigdy nie był w Federacji, nikt mu niczego nigdy nie narzucał. Pozytywne było również to, że można było rzeczowo z tymi ludźmi podyskutować. Przyznaje, że zawsze się bał napastliwości czy propagandy, nikt mu niczego nie narzucał, choć na pierwsze spotkanie poszedł z wieloma obawami i sporą dawką sceptycyzmu.

Okazało się, że ludzie są w porządku, klimat całkiem przyjemny. Piotrek uważa, że w pełni zasługują na prawo robienia tego, co robią. Mają prawo do wyrażania własnych poglądów pod warunkiem, że nie robią sobie i innym krzywdy. Osobiście nie widzi się w żadnym szeregu, nie lubi tego. Uważa, że zamiast krzyczeć czy manifestować, lepiej obrać te kilka ziemniaków i naprawdę komuś pomóc.

Dla niego ważne w tej inicjatywie było to by zrobić coś dla drugiego człowieka. Uważa, że polski ruch alternglobalistyczny jest zapatrzony w Amerykę. Nie wierzy w anarchię czy bezpieczeństwa, uważa, że z tego powstałby kolejny system. Ideologie zjadają swój własny ogon. Uważa, że działanie alternatywne to działanie u podstaw, to nisza, to czyn nie słowo nawet najdrobniejszy, ale jednak czyn.

Anarchistyczny poniedziałek

Największy błąd popełnia ten, kto myśląc, że może zrobić niewiele - nie robi nic.

Mumia Abu - Jamal

Łódzka Federacja Anarchistyczna jest organizacją w jak najmniejszym stopniu formalną. Jej historia sięga początku lat dziewięćdziesiątych, jest częścią ogólnopolskiej F.A. Już jako łódzka sekcja łódzka FA działa od 1995. Najbardziej aktywnym ośrodkiem Federacji jest Poznań i skłot Rozbrat. Nie korzysta z żadnych dotacji, na wszystkie inicjatywy członkowie składają się sami, tak samo jak na opłacenie lokalu.

Własnym sumptem wydają pismo „Czarny Sztandar” i „Lord Terror” drukują ulotki, informatory. Nikt z powodu nie płacenia składek nie jest wykluczony z Federacji. Spotykają się, co tydzień i podczas tych spotkań omawiają bieżące sprawy, dyskutują o nowych inicjatywach, podejmują decyzje na zasadzie większości. Demokracja bezpośrednia. Maciek mówi, że Federację tworzą różni ludzie, każdy jest tam z innego powodu, nie we wszystkim się zgadzają. Bywa, że jakimś projektem jest zainteresowana część osób, gdyż dotyczy on rzeczy, które są im bliskie.

Jest poniedziałek około godziny osiemnastej dziś jest spotkanie Federacji. Na ścianach klatki schodowej graffiti, poprzekreślane swastyki i jak wszędzie nazwy łódzkich klubów sportowych. Odrapane

ściany, stara winda. Wymalowany czarnym sprayem duży napis „Równouprawnienie”. Pokój 300 mieści się na samym końcu korytarza. Jest już kilka osób. W zasadzie nikt nie wygląda jak typowy anarchista, na pewno nie dominuje tu kolor czarny. Łódzcy anarchiści są w różnym wieku od siedemnastu lat do trzydziestu kilku, różnie się ubierają, mają różne fryzury.

Tego dnia, są sami faceci. W ciągu godziny dobijają nowe osoby, w sumie jest około trzynastu osób. Większość przyjechała na rowerach. Piją jedno piwo, przekazywane z rąk do rąk. Mają zwyczaj dzielenia się wszystkim, czy to piwo, baton czy papieros. Chętnie odpowiadają na pytania. To miejsce mają od niedawna. W zasadzie prócz paru mebli i telewizora nic tam nie ma. Są dwa ładnie wydane filmy z demonstracji w Genui, jakieś informatory, ulotki, telewizor. Lokal mają od niedawna, jest to wspólna inicjatywa z Związkiem Zawodowym z pracownikami fabryki union“tex, którym starają się pomóc. Jest to zresztą jedna ze spraw, jaką się zajmują podczas spotkania.

Jeden z pracowników złamał rękę, a nie był ubezpieczony. Trzeba pomyśleć o prawniku, pomóc mu finansowo. Inna sprawa poruszana tego dnia to los bezdomnych wydalonych z domu Brata Alberta, trzeba dowiedzieć się, czego potrzebują, załatwić jakąś wodę, koce. Zorientować się od strony prawnej, co w takiej sytuacji można zrobić. Pojawiają się głosy, że jak zwykle Urząd Miasta ma to gdzieś. Ktoś rzuca propozycję, by przenocować ich tutaj. Jednak jest to niemożliwe. Współpracują z feministkami, ruchami związkowymi, bezrobotnymi.

Inną sprawą jest dyskusja o platformie programowej łódzkiej FA. Rozważają punkt po punkcie, pojawiają się zarzuty o niezrozumiały język, dyskusja jest rzeczowa. Jedna z osób zapisuje zmiany w zeszycie, gdyż jeszcze nie przywieźli tu komputera. Ostateczny wniosek, - że dyskusję należy odłożyć, gdyż nie ma wszystkich.. Przyznają, że sami już nie bardzo wierzą w sens manifestacji, bardziej wolą konkretne działania jak akcje „Jedzenie zamiast bomb”.

Dobrze wspominają także akcję „Tutus na prezydenta” z 30 września 2000 roku, podczas, której rozdawali policjantom i przechodniom banany. W 2004 roku zorganizowali kilka udanych akcji, które opisali na swojej internetowej stronie:

18 kwiecień 2004 - przygotowaliśmy w kinie Cytryna przegląd filmów „AntyGlobalizacja” oraz stoliki z prasą anarchistyczną i alterglobalistyczną. Przed pokazami odbył się mały wykład dotyczący prezentowanych filmów. W pokazie wzięło udział około 200 osób.

29 kwiecień 2004 - zorganizowaliśmy wyjazd dla na demonstrację przeciwko Europejskiemu Forum Ekonomicznemu w Warszawie. Wynajęliśmy autokar oraz zapewniliśmy wyżywienie, ochronę medyczną i prawną. W wyjeździe wzięło

udział ponad 50 osób.

16 maj 2004 - zorganizowaliśmy demonstrację przeciwko brutalności policji, która przeszła ulicą Piotrkowską. Związana ona była z wydarzeniami podczas interwencji policji w czasie trwających parę dni wcześniej juvenaliów i zastrzeleniu dwóch osób.

23 maj 2004 - w ramach organizowanego przez nas Uniwersytetu Krytycznego gościliśmy trzech włoskich anarchosyndykalistów. Dyskusja obracała się wokół problemów po wstąpieniu Polski do UE i sytuacji najniższych warstw społecznych.

26 czerwiec 2004 - wspólnie z organizacją praw zwierząt Animalia zorganizowaliśmy dwudniowy Festiwal Praw Zwierząt w ramach którego wystawiliśmy stoiska na ul. Piotrkowskiej informujące o wiewiększej, przemysłowej hodowli zwierząt, eksporcie koni na mięso, futrach, wegetarianizmie, itd. Odbył się również happening Grupy Artystycznej Białe Gawrony, wystawa zdjęć, pokaz filmów w kinie Cytryna.

Czerwiec 2004 - uczestniczyliśmy w II Ogólnopolskiej Konferencji Pracowniczej w Poznaniu. Trzecia konferencja z tego cyklu, którego jesteśmy współorganizatorami, odbędzie się w listopadzie 2004 roku w Łodzi.

14 lipiec 2004 - odbyło się w naszym lokalu spotkanie z Royem Pedersenem z Norweskiej Konfederacji Związków Zawodowych.

1 październik 2004 - zorganizowaliśmy spotkanie z amerykańskim historykiem Christopherem Phelpsem, współpracownikiem wielu amerykańskich pism lewicowych.

1 październik 2004 - z okazji Światowego Dnia Wegetarianizmu współorganizowaliśmy łódzkiego obchody tego dnia.

Jeden z nich był w Pradze podczas protestów. Wspomina, że wrócił poobijany, opowiadał jak katowano ludzi na komisariatach tłukąc ich po twarzy maskami gazowymi. Jak uchylał się przed kamieniami, które odrzucali policjanci. Wojna. Teraz zapisuje wspólne decyzje w zeszycie. Do Londynu nie pojechał. Jeżeli chodzi o „Obywatela” w ogóle nie współpracują, raz pożyczali od nich klucze.

Mają jeszcze w pamięci sytuację z maja 2000 roku, gdy zostali wyrzuceni z wspólnego lokalu, gdyż wiceprezydent zagroził ekologom, że obetnie im dotacje, gdy będą gościć u siebie anarchistów. Ekolodzy wówczas stwierdzili, że bez pieniędzy nie da się sensownie działać.

Pokój 301

My jesteście działaczami społecznymi!

Ludzie, którzy tworzą pismo „Obywatel” nie chcą rozmawiać. W odpowiedzi na mailowe prośby o spotkanie napisali, że wolą robić niż gadać, nie uważają, że to, co robią jest warte jakiegos

reportażu. Redaktor naczelny przyznał, że pracuje po siedemnaście godzin na dobę i nie ma na nic czasu, cały czas przygotowują nowe projekty.

Podejście drugie - argumenty, że jest wielu ludzi, którzy ich atakują i będą ich oczerniać i nie będzie żadnej możliwości weryfikacji informacji. Zgoda, proszą o wysłanie pytań pocztą elektroniczną. Odpowiedź - nic z tego, zero rozmowy. Wstukując w wyszukiwarkę internetową adres „Obywatela” ukazuje się kilka zupełnie innych inicjatyw. Pojawia się Towarzystwo Ekologicznego Transportu, Obywatelski Ruch Ekologiczny, redakcja magazynu „Obywatel”, Instytut Spraw Obywatelskich, gdzie dyrektorem i wicedyrektorem są redaktorzy „Obywatela”.

Można odnaleźć dokumenty z dotacjami, umowę o współpracy w ramach projektu „Informator o edukacji ekologicznej” dla szkół, oferty dla sponsorów, ofertę odbycia służby zastępczej zamiast wojska w charakterze pracownika biurowego. Urszula Ługowska w artykule „Ruch antyglobalistyczny w Polsce - charakterystyka i perspektywy”, który można przeczytać w niezależnym portalu Indymedia tak opisała zjawisko „Obywatela”: „Bardzo kontrowersyjnym zjawiskiem jest „Obywatel” - pismo i jednocześnie powstający wokół niego ruch społeczny, który stanowić może dobry przykład komponentu ruchu zdecydowanie bardziej anty - niż alterglobalistycznego.

„Obywatelowi”, którego redaktorem jest Remigusz Okraska zarzuca się hołdowanie koncepcji „sojuszu ekstremizmów” (prawicowych i lewicowych) przeciwko establishmentowi, choć pismo to odżegnuje się od tej koncepcji i usprawiedliwia fakt publikowania skrajnie prawicowych publicystów swoim antydogmatyzmem i poszanowaniem dla wolności słowa i krytycznej refleksji.”

„Bądźmy realistami, żądajmy niemożliwego”.

Krzysztof Kędziora jest doktorantem na Uniwersytecie Łódzkim na wydziale filozofii. Dla niego problemem jest to, że ludziom „rzeczywistość ucieka z rąk”, że państwo i jego biurokracja decyduje za nich jak mają żyć. Uważa, że powinno się przywrócić ludziom możliwość decydowania o własnym życiu. Jest zdania, iż potrzebne są instytucjonalne zmiany, swego rodzaju potrzeba „przeorania” świadomości ludzi.

Trzeba wyedukować świadomych, odpowiedzialnych i decydujących za siebie obywateli. Dla „Obywatela” napisał kilka artykułów, pisał też do anarchistycznego pisma „Inny Świat”. Z tego, co pamięta to naczelny „Obywatela” poprosił go by coś napisał do magazynu. Znają się od dziesięciu lat, jednak nie jest to zażyła znajomość. Przyznaje, że jego współpraca z magazynem nie jest aż tak stała, bardziej zdarza się od czasu do czasu. Nie zna dokładnie początku

pisma. O sprawie „Victusa” dowiedział się od znajomego z innego pisma.

Sprawa zainteresowała inne media, podzieliła środowisko aktywistów. Obywatelski Ruch Ekologiczny wydawca magazynu zamieścił na swych stronach internetowych oświadczenie, w którym potwierdził, że przyjął pieniądze od poznańskiej firmy w zamian za odstąpienie od protestu blokującego budowę centrum handlowo - usługowego. Jak pisał magazyn „Wprost”:

„Plaza Centers Poland przygotowywała się do budowy kompleksu handlowo-rekreacyjnego w Łodzi. Inwestycja została oprotestowana przez Obywatelski Ruch Ekologiczny. Protest wycofano, gdy 50 tys. dolarów wpłynęło dla ORE od firmy Victus. („Wprost”, Nr 1067 11 maja 2003)”

Krzysztof przyznaje, że jego zdaniem nie było to zbyt mądre. Sprawa była śmierdząca. Nie ma wątpliwości, że redakcja ma czyste ręce, uważa natomiast, że sposób, w jaki przyjęli te pieniądze był błędem.

Inną kontrowersyjną sprawą było sprowadzenie łódzkiej akcji „Masa Krytyczna” do urzędowej akcji organizowanej przez Zespół Konsultacyjny ds. komunikacji rowerowej, podczas kiedy ta ogólnie światowa inicjatywa, której pomysł narodził się w 1992 roku w San Francisco jako akcja nie komercyjna, oddolna i spontaniczna. Prócz samej przejażdżki, akcja już niczemu nie służy, przestała być formą protestu.

Krzysztof uważa jednak, że trzeba byłoby oddzielić Obywatelski Ruch Ekologiczny i magazyn „Obywatel” pomimo faktu, że tworzą je ci sami ludzie i obydwie inicjatywy mają siedzibę w jednym miejscu. Nie jest członkiem redakcji. Ścisłe grono redakcji tworzą inni ludzie. Jak w każdym piśmie. Prócz nich reszta to współpracownicy i wolontariusze. Uważa, że „środowisko” często szuka tylko pretekstu żeby oczernić „Obywatela”. Jest zdania, że w Polsce ruch alterglobalistyczny jest karykaturą, gdyż piętnaście lat naszego konsumpcjonizmu nie jest tym samym, co na zachodzie. Ciężko być przeciwnym temu zjawisku w kraju, który jest tak biedny jak Polska.

Ponad to mówi, że polskie ruchy alternatywne uwikłane są w osobiste animozje, rywalizują ze sobą, każda z inicjatyw chce nadawać ton całemu ruchowi. Uważa, że cały ten ruch jest póki, co ruchem negatywnym skupionym jedynie na tym, co mu się nie podoba. Ufa w to, że w momencie, gdy ludzie będą mogli sami decydować za siebie, wówczas sami będą wiedzieć, co należy zrobić. Jednak, jeżeli chodzi o jakieś globalne przemiany po przez działanie ruchów alterglobalistycznych jest pesymistą, uważa, że większość ludzi, którzy tworzą ten ruch jednak zostanie wchłonięta przez system.

Twierdzi, że obecny radykalizm niektórych aktywistów jest formą „ekstremalnego sportu”, zabawą dzieciaków. Jego zdaniem prawdziwy radykalizm zawiera się w słowach Che Guevary „Bądźmy realistami, żądajmy niemożliwego”. Wracając do magazynu „Obywatel” uważa, że pismo idzie w dobrą stronę, staje się coraz bardziej profesjonalne i zwiększający się nakład pokazuje, że istnieje zapotrzebowanie na takie publikacje. Odmiennie z kolei zdanie ma na temat „Obozów Obywatela”, o których można przeczytać na stronie internetowej pisma:

„Zaproszenie na „I Obóz Obywatela” brzmiało tak: „Jesteś lub chcesz zostać lokalnym współpracownikiem Obywatela? Przeczytałeś(a)ś „Wyznania wojownika Ziemi” i czujesz głęboko w kościach to, co pisze Foreman? Chcesz poznać smak przygody? Jesteś w stanie przez 10 dni żyć bez telefonu, alkoholu, papierosów, magnetofonu, zegarka, komputera, telewizora, swojej drugiej połowy? Dyscyplina, porządek, odpowiedzialność, pokora, oszczędność, pracowitość nie są Ci obce? Chcesz poznać ciekawych ludzi ze środowiska „Obywatela”? Potrafisz milczeć przez cały dzień? Chcesz nauczyć się kilku pożytecznych umiejętności? Dasz radę wędrować z plecakiem, w którym masz prowiant na 10 dni? Akceptujesz hierarchię i podział ról? Potrafisz działać w duchu współpracy i solidarności? Chcesz przetestować swoje ciało, umysł i ducha? Nie zaczynasz jęczeć, gdy warunki są spartańskie? Słomiany zapal Cię nie dotyczy? Masz poczucie humoru?”.

I dalej:

„Wiele informacji o „I Obozie Obywatela” jest niejawnych. O tym, co działo się w jego trakcie wiedzą tylko uczestnicy i organizatorzy. O „Obozie Obywatela” nie przeczytasz w prasie ani w Internecie, nigdzie nie znajdziesz fotografii pochodzących z niego. Jesteś ciekaw, co przeżyli uczestnicy w czasie 10 dni w puszczy? Chciałbyś wziąć udział w kolejnym obozie? Bądź czujny. Niebawem ogłosimy nabór na „II Obóz Obywatela”.

Organizatorzy napisali także, że 80 % chętnych odpadło podczas rekrutacji.

Krzysztof uważa, że dorabianie ideologii do tego typu inicjatyw jest troszeczkę niebezpieczne. O szczegółach nic nie wie, gdyż informacje są tajne i sam też nie dopytywał się o szczegóły projektu. Uważa, że w Łodzi coraz mniej się dzieje. Jeszcze kilka lat temu brał udział w demonstracjach.

Teraz jest sceptyczny wobec takich akcji, uważa, że nie są w stanie niczego zmienić. Uważa, że manifestacje stały się modne, podobnie ruch alterglobalistyczny stał się swoistym stylem życia. Uważa, że takie działania tak naprawdę powinny skupiać się na zauważaniu innych, ich potrzeb i problemów.

Obywatelski wolontariat

Grzegorz Araszewski został wolontariuszem „Obywatela” za sprawą subskrypcji ze strony pisma. Właśnie tam przeczytał, że istnieje taka możliwość. Nawiązał kontakt i został członkiem kolektywu. Jego praca polegała na przeglądaniu grupy gazet i szukaniu informacji o sporach na linii administracja państwowa – społeczeństwo, sprawach eksmisji, informacji powiązanych z ekologią i środowiskiem.

Technicznie wyglądało to tak, że Grzegorz każdego dnia wysyłał linki z takimi informacjami a redakcja odsyłała mu kilka, które ma opisać. Wraz z nim w jednym czasie jak pisał do niego redaktor naczelny zgłosiło się kilka osób, każdy dostał osobną działkę lokalnej prasy do śledzenia. Jednak ludzie po trzech tygodniach zrezygnowali i tym samym miał coraz więcej pracy.

Zaczął brakować czasu, coraz częściej pisał do redakcji, że danego dnia nie ma czasu. Z biegiem czasu denerwował go fakt, że redaktor „Obywatela” zaczął dopisywać do jego informacji komentarze, z którymi Grzegorz się nie zgadzał. Sam starał się pisać jak najbardziej obiektywnie i w taki sposób by tekst różnił się od źródła, z którego pochodził. Te kilka linijkowe komentarze zmieniały wydźwięk całej informacji.

Sam zaczął pisać komentarze, gdyż denerwowało go to, że ktoś przeinacza jego własne słowa. Kilka komentarzy opublikowano, jednak w większości redakcja usuwała jego słowa. Uważa, że komentarze redaktorów były tendencyjne i rzadko brały po uwagę racje dwóch stron jakiegoś konfliktu.

Został mu przydzielony do współpracy człowiek, z którym miał się podzielić pracą. Szukając o nim informacji w internecie, okazało się, że jest on związany z jakimiś frakcjami ultra prawicowymi. Uważał „Obywatela” za pismo raczej zorientowane wokół ruchu wolnościowego, zdecydowanie bliżej lewicowych poglądów. To był kolejny element, który zniechęcił go do współpracy. Sam uważa, że należy tępić nadużycia ze strony władzy jednak trzeba zachować w takim działaniu rozsądek i sprawiedliwy osąd sytuacji.

Wszelka negacja, która wynika z ideologii jest jego zdaniem bezsensowna. W „Obywatelu” przeszkadza mu pesymizm w patrzeniu na działania innych i ich przekonanie, że tylko oni robią rzeczy słuszne. Działania anty systemowe mają sens wtedy, gdy załatwiają konkretne rzeczy, które należy zmienić. Jednak życie z filozofią negacji, brak sprecyzowanego celu czyni te ruchy niewiarygodnymi.